

Jadę taksówką z Henrym Kissingerem

Przełożyła Anna Bień

Stoję na tyłach Penn Station na Manhattanie i z podniesioną ręką rozglądam się za taksówką. Przed chwilą jakiś bezdomny zapytał mnie, czy nie potrzebuję taryfy, a teraz stanął po mojej lewej stronie, trzy metry dalej i próbuje złapać coś wcześniej ode mnie, ja zaś usiłuję wyciągnąć jednodolarówkę ze zwitka banknotów, który mam w kieszeni spodni, z nadzieją, że od razu trafię na odpowiedni, bo nie chcę na jego oczach wyciągać grubego pliku pieniędzy. Bezdomny przechodzi kawatek dalej, za róg, wtedy zatrzymuje się przy mnie taksówka, a ja zostawiam w spokoju zwitek dolarów i wsiadam. Dopiero gdy jestem już w środku, zauważam, że na siedzeniu za kierowcą siedzi starszy mężczyzna; w pierwszym odruchu chcę przeprosić i wysiąść, ale taksówkarz już dodaje gazu, więc jestem zmuszony szybko zamknąć drzwi, żeby nie uderzyły w samochód obok.

„Where you wanna go?” – pyta kierowca. Spoglądam na starszego mężczyznę obok, ten jednak patrzy przez okno i nie zwraca na mnie uwagi, myślę więc – bo nie znajduję lepszego wyjaśnienia – że może to ostatni kurs na dziś, że kierowca kończy już pracę, zabrał mnie tylko w drodze wyjątku i że może starszy pan to jego ojciec albo wujek, którego wiezie do domu. Mniej więcej coś takiego przemyka mi przez głowę, i bez dalszego namysłu – bo zakładam, że facet za kierownicą ma świadomość, że jadą z nim dwie osoby i wie, co robi – mówię: „2nd Avenue and 112th Street, please”, kierowca włącza taksometr, ja opuszczam szybę, pytam, czy mogę zapalić – spróbować przecież nie zaszkodzi – a kierowca, grubawy facet o meksykańskich rysach twarzy, mówi, że jemu to nie przeszkadza, mam tylko uważać na policję; z grzeczności zwracam się też do starszego mężczyzny, który nadal z odwróconą głową patrzy przez okno, i mówię: „Excuse me. Do you mind if I smoke?”, i gdy spogląda w moją stronę i odpowiada „No”, widzę nagle, że ten starszy człowiek to Henry Kissinger, poznaję go – poorana zmarszczkami twarz z wydatnym nosem, brodawka nad prawą brwią, rogowe okulary – i jestem zbyt zaskoczony, by odpowiedzieć więcej niż tylko „Fine”, on znowu skupia się na ruchu za oknem, a ja w końcu zapalam papierosa. Paląc, zerkam raz po raz ukradkiem na mojego współpasażera, i jestem przekonany, że to naprawdę on, nie ma co do tego wątpliwości, w przeciwnym razie musiałby to być idealny sobowtór, ale na Boga: co robi Henry Kissinger w taksówce jadącej w stronę Górnego Manhattanu, dlaczego nie ma własnej limuzyny z szoferem? Przez chwilę zastanawiam się, czy aby nie zwariowałem, ale wystarczy jedno spojrzenie w bok i znów jestem pewien: siedzę obok Henry’ego Kissingera. Dłonie złożył na kolanach, ma na sobie szary garnitur z tropiku i koszulę z zefiru, wokół niego

unoszący się delikatna woń męskich perfum – może to coś w rodzaju Acqua di Parma albo Halston – zmieszana z typowym zapachem starego człowieka, a jego nos lekko świeci się od potu, bo co jak co, ale chłodno to dzisiaj nie jest.

A więc siedzę w jednym i tym samym samochodzie z Henrym Kissingerem – myślę sobie. Czy nie powinienem skorzystać z okazji – najpewniej druga taka już nigdy mi się nie nadarzy – i spytać go o coś? Spróbować nawiązać z nim rozmowę? Zastanawiam się, o co mógłbym go zapytać. Jakimś wyjątkowo oryginalnym pytaniem spowodować go do porzucenia rezerwy? Mr. Kissinger, czy CIA rzeczywiście...? Albo: Wie pan może, Mr. Kissinger, czy to prawda, że atak na World Trade Center...? Albo: Mr. Kissinger, czy prawdziwe są pogłoski, że...?

Ale może ciekawiej byłoby, myślę potem, zwrócić się do niego z całkiem przyjemną prośbą albo zadać mu jakieś ogólne pytanie. Mr. Kissinger, czy mógłby mi pan objaśnić świat? Jak to właściwie działa, kto z kim, jak i dlaczego tak, a nie inaczej, i czy jest w tym jakiś haczyk? Przypuszczam jednak, że udzielenie odpowiedzi na tak uniwersalne pytanie mogłoby rozsadzić ramy czasowe naszej wspólnej podróży taksówką, bo pomimo sporego ruchu jesteśmy już na wysokości 81. ulicy, gdzie kierowca skręca do Central Parku, a poza tym nie mam przecież zielonego pojęcia, kiedy Henry Kissinger wysiądzie. A może na miejscu byłoby coś zupełnie osobistego, coś w stylu: Mr. Kissinger, pozwoli pan, że spytam, co to za zapach, którego pan używa? To pytanie i jego odpowiedź stanowiłyby całkiem oryginalną anegdotę, którą mógłbym potem do końca życia opowiadać z nonszalancją przy odpowiednich okazjach i we właściwym towarzystwie. Pełne niedowierzania spojrzenia słuchaczy miałbym jak w banku.

Wyrzucam przez okno wypalonego aż do filtra papierosa, i – przysięgam, że to prawda – w tym samym momencie przez otwarty szyberdach coś spada na moje kolana, w pierwszej chwili jestem przerażony, bo jest to ważka prawie wielkości dłoni, ale już w drugiej spostrzegam, że jest nieżywa, bo leży nieruchomo na grzbiecie, uspokojam się więc i dotykam jej delikatnie palcem, rzeczywiście jest nieżywa, i już chcę głośno obwieścić: „Look, a dragonfly came through the window”, ale nagle wydaje mi się jakoś głupio mówić coś takiego, czuję, że nikt by mi nie uwierzył, bo to doprawdy nie zdarza się co dzień, żeby w Nowym Jorku człowiek jechał taksówką przez Central Park i nagle spała mu na kolana martwa ważka, więc siedzę cicho i nie ruszam jej.

Tymczasem minęliśmy już Central Park, kierowca skręca w Trzecią Aleję, i już tylko kilka minut dzieli mnie od celu. Jeśli chcę zapytać o coś Henry’ego Kissingera, to powinienem się trochę pośpieszyć, myślę sobie. Spoglądam na niego: nadal siedzi z twarzą zwróconą w lewo, w stronę okna, a ja za nic nie potrafię wydusić z siebie słowa. Zamiast tego wpatruję się w niego zafascynowany.

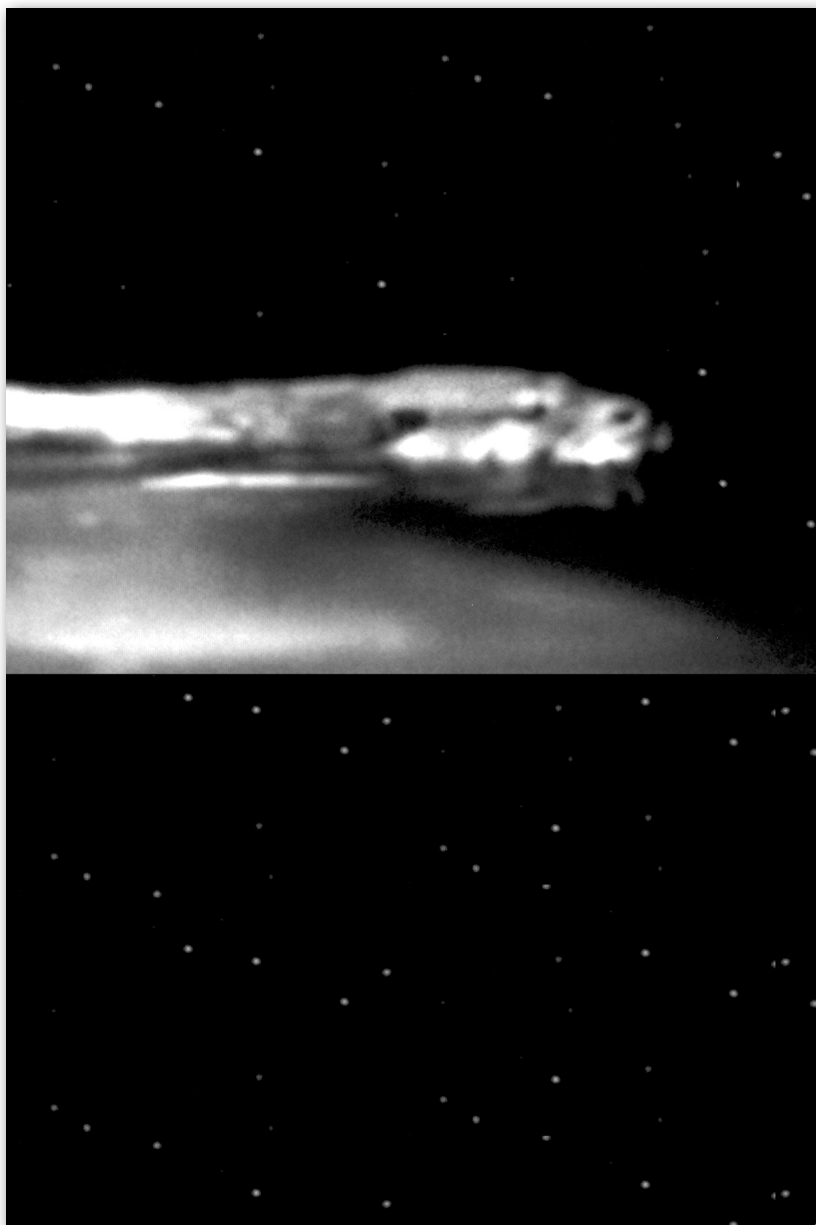
Henry Kissinger siedzi sobie po prostu w tej taksówce na miejscu za kierowcą i patrzy przez okno, a ja myślę, że może ten starszy człowiek każe się tak wozić po Nowym Jorku przez cały dzień, podczas gdy świat żyje w przekonaniu, że jest w Białym Domu albo jeszcze gdzieś indziej; jakoś porusza mnie ta myśl, i kiedy chwilę później widzę przy następnych światłach, że jesteśmy już tylko o jedną przecznicę od celu mojej podróży,

postanawiam o nic go nie pytać, pozwolić mu po prostu dalej spokojnie patrzeć przez okno, wtedy jednak przychodzi mi do głowy pewien pomysł: biorę martwą ważkę i ostrożnie, uważając, by nic nie spostrzegł, kładę mu ją na kolanach, między rękawami marynarki z eleganckiego tropiku. Rzeczywiście udaje mi się: nic nie zauważył i nadal tylko patrzy w okno, i wtedy taksówka skręca już w 112. ulicę i staje na rogu Drugiej Alei, taksówkarz wyłącza licznik, obraca się do mnie i podaje cenę; wręczywszy mu dwudziestodolarowy banknot rzucam jeszcze ostatnie spojrzenie na Henry'ego Kissingera, i nagle on też patrzy na mnie, a ja zastanawiam się, jak powinienem się z nim pożegnać; nagle przychodzi mi do głowy, że przecież mówi po niemiecku, więc mówię „Auf Wiedersehen, Herr Kissinger”, on zaś kiwa głową i odpowiada „Goodbye”, i już wysiadam, już zatrzasnąłem za sobą drzwi, już kierowca dodał gazu i już jego samochód stał się na powrót tylko jedną z wielu żółtych taksówek na Manhattanie, które tego późnego popołudnia pod koniec września jadą Drugą Aleją.

Copyright © 2008 Jung und Jung, Salzburg und Wien



Izabela Poniatowska, *Fotografia z cyklu Matka kultura*



Izabela Poniatowska, *Fotografia z cyklu Matka kultura*